„NIEZNANY ŚWIAT”, listopad 2004 r.

POCZET HEALERÓW POLSKICH

MIĘDZY MĘŻCZYZNĄ A KOBIETĄ

Czy za pomocą określonych technik mentalnych i duchowych można zmienić orientację homo- czy biseksualną? Uzdrowiciel duchowy z Zamościa, Stanisław Kwasik nie tylko twierdzi, że jest to możliwe, lecz na poparcie swojej tezy przytacza konkretne przykłady takich właśnie terapii, które zostały uwieńczone pełnym powodzeniem.

Od wielu lat jest jednym z najciekawszych, a jednocześnie nietypowym polskim terapeutą. Ta nietypowość wynika nie tylko ze szczególnego charakteru anomalii organizmu i osobowości, jakie próbuje leczyć, lecz także niechęci do osobistego promowania się w mediach, czego egzemplifikacją może być ciągle to samo, mało efektowne zdjęcie, jakim bohater dzisiejszego *Pocztu*
opatruje publikacje własne, a także napisane przez innych. Jednak sprawy, którym poświęca - zwłaszcza ostatnio - wzmożoną uwagę, okazują się bardzo ważne, a ich ukazywanie i intelektualna oraz duchowa analiza wymagają w Polsce - zwłaszcza tu – sporej dozy odwagi.

Toczy się w naszym kraju nie od dziś - i nie tylko zresztą u nas - nacechowana emocjami dyskusja na temat homoseksualnych związków małżeńskich i partnerskich oraz możliwości adoptowania przez nie dzieci. Problem jest ważny, a zarazem delikatny i drażliwy. W Polsce dotyka on co najmniej kilkaset tysięcy osób, ale także Konstytucji oraz zagadnienia spadku przyrostu naturalnego. Zainteresowanym nie przychodzi przy tym do głowy, że mogą być

heteroseksualni. Tak przynajmniej twierdzi **Stanisław Kwasik** - uzdrowiciel duchowy z Zamościa, który już piętnasty rok prowadzi Szkołę Rozwoju Duchowego. Sam o swojej drodze na coraz wyższe poziomy mówi tak:
- Im wyżej, tym bliżej światła, tym większa tajemnica, moc uzdrowicielska, wibracja. Fale są tu szybsze i krótsze. I odwrotnie - im niżej, tym bliżej Zła, fale okazują się wolniejsze i dłuższe. Informacje o nas, o życiu, czy wszechżyciu nie są zapisane na jednej płaszczyźnie. To tak, jak byśmy operowali pokrętłem radia, zmieniając w ten sposób fale, czyli zakres informacji.

Uzdrowiciel duchowy - zdaniem Kwasika - ma właśnie dostęp do wysokich poziomów wibracji, gdzie należy także szukać zagadki homoseksualizmu. Medycyna ze swoją seksuologią, a także psychologia, okazały się wobec tego zjawiska bezradne. A że mają one prawny monopol na leczenie i wydawanie w tym zakresie opinii, uznały homoseksualizm za *seksualną inność*, którą trzeba zaakceptować.

Nic bardziej mylnego - uważa Kwasik. Podążając drogą mistrzostwa duchowego, na podstawie własnych doświadczeń, terapeuta z Zamościa twierdzi, że ilekroć uzyskiwał informację o jakiejś chorobie, otrzymywał jednocześnie odpowiednią *moc*
potrzebną do uzdrowienia cierpiących na tę dolegliwość. Tak stało się również, kiedy trafiających do niego ludzi zaczął leczyć z homoseksualizmu.To była teza, a gdzie dowód? - spyta ktoś. Otóż dowodem są konkretne przypadki takich właśnie skutecznych terapii. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Mężczyzna, lat 30, brak jakichkolwiek doświadczeń z kobietami. Jak większość pacjentów, przyjechał do Kwasika z rozpoznaniem nerwicy. Uzdrowiciel zaczął więc szukać jej przyczyn i okazało się, że nie za bardzo jest w stanie je znaleźć. I oto nagle pacjent tak się rozhuśtał w swoich emocjach, że wyraził potrzebę erotycznego, oralnego kontaktu z ojcem. W ten sposób po raz pierwszy uświadomił sobie swój homoseksualizm (mimo że - jak wyznał - miewał nieraz podobne myśli).
Obecne – mówi Kwasik - *rutynowo już analizuję ten element ludzkiej natury,* gdyż tak naprawdę *nie nie ma czystych typów, stuprocentowych mężczyzn czy kobiet. Zawsze coś tam jest pomieszanego, coś co można poprawić.*

W czasie następnego spotkania, wiedząc już na czym polega problem, terapeuta cofnął pamięć pacjenta do momentu poczęcia. Wyraźnie poczuł on wówczas żeńskie ciało. Okazało się, że jego ojciec chciał mieć syna. Natomiast od matki biła kobiecość.

Analizując w stanie regresji akt poczęcia, pacjent w pewnym momencie zarzucił matce, że *leży ja k kłoda, nic się nie rusza*
. I to była odpowiedź: bierność to kobiecość. Należało zatem *przepracować*
matkę - w czasie poczynania syna - na aktywną, czyli

zmienić informację
. Poczęte ciało - na poziomie energetycznym - z żeńskiego stało się męskim. A że w terapii odreagowującej należy przepracować nie tylko samo zdarzenie, ale całe życie, które nastąpiło już po nim, pacjent
rósł
najpierw tą kobietą, od poczęcia do chwili obecnej, a po
zdjęciu
z niego żeńskiej powłoki - ponownie, ale już jako mężczyzna. I stał się nim.

***Na marginesie doświadczenia z tym pacjentem, aż ciśnie się uwaga, że w zaburzeniach tożsamości płciowej płeć fizyczna jest chirurgicznie dopasowywana do psychicznej. Okazuje się jednak, że można czynić to odwrotnie bez okaleczania pacjenta* - mówi Kwasik.** To pozornie trochę dziwne i powikłane, tymczasem okazuje się, że mamy tu do czynienia z realną *transformacją*
.

Przykład drugi. Panna, lat 34, niewielkie doświadczenia, w tym także seksualne, w kontaktach z mężczyznami. Przyjechała do Kwasika, by się psychicznie uspokoić i odchudzić. I znów uzdrowiciel zaczął analizować moment poczęcia. Wyszło na to, że ojciec pragnie syna - stąd *męska* energetyka wnętrza, którą wyraźnie odczuwa. To męskie wnętrze dąży do *nadwagi* i właśnie dlatego wszelkie dotychczasowe próby odchudzania były nieskuteczne (ciało ma być duże!) Pragnienie posiadania syna przez ojca było podświadome; taka jest tradycja, taki przekaz genetyczny. Kwasik
przeprogramował
to pragnienie ojca na chęć posiadania dziecka bez określania jego płci. Dopasował również płeć energetyczną do fizycznej. Pacjentka zwierzyła mu się, że wcześniej odczuwała pociąg seksualny do kobiet. Po terapii u Kwasika przestały ją one interesować
z punktu widzenia erotycznego.

Kolejny przykład: panna, lat 50, w przeszłości miała związki z mężczyznami. Oddajmy jej głos:

W gabinecie pana Kwasika znalazłam się nie w roli pacjentki, lecz uczennicy traktującej własny rozwój duchowy jako ważną sprawę w życiu. Podczas jednej z sesji - ku mojemu zaskoczeniu - dowiedziałam się, dlaczego w mojej sylwetce występują męskie cechy (nadmierny rozrost klatki piersiowej, ramion itp.), a także skąd bierze się niechęć do typowo kobiecego ubioru, np. spódnicy. Okazało się, że taką figurę „zafundowała" mi w czasie mojego poczęcia matka, a ściślej mówiąc jej olbrzymi lęk przed zajściem w ciążę. Wygenerował on energetyczne ciało męskie o atletycznej budowie, żebym w przyszłości miała siłę bronić się przed mężczyznami, a także, będąc wewnętrznie mężczyzną - odrzucała ich.

Gdy stało się to jasne, wraz z panem Kwasikiem rozpoczęliśmy pracę nad zmianą modelu. W

tym celu trzeba było cofnąć się do momentu poczęcia i zmienić lęk matki na wielką radość wynikającą zarówno z kochania się, jak i z chęci posiadania dziecka. Następnie pozostało już tylko „przerobić" mężczyznę o atletycznej budowie, którego ujrzałam w sobie podczas seansu. Dzięki energetycznemu wspomaganiu terapeuty „pozdejmowałam" muskuły i inne męskie atrybuty ciała, a następnie uformowałam z siebie prawdziwą kobietę.

Kolejna, 49-letnia kobieta miała związki z mężczyznami i legitymowała się wykształceniem psychologicznym, a także posiadała bardzo dużą wiedzę parapsychologiczną. Do Kwasika trafiła, aby pracować nad swoim rozwojem. Sama pisze o tym w sposób następujący:

„**Zanieczyszczenia" odmienną płcią utrudniające codzienne życie i rozwój duchowy można usunąć. W tym celu potrzebna jest terapia nakierowana nie na skutek, lecz przyczynę określonych popędów i wzorców zachowań.**

Zdecydowana większość ludzi ma problemy z niepełnym odczuwaniem swojej płci. Z owego poczucia niekompletności powstał chyba mit o połówkach jabłka. Na tym poziomie znalezienie drugiej połówki utożsamiane jest z miłością. Człowiek jest jednak całością i dopiero spotkanie dwóch płci (pełnych jabłek) stwarza idealne warunki do swobodnego przepływu miłości. Dobór na zasadzie połówek prowadzi raczej do uzależnienia.

Taki był mój ostatni związek (fizycznie już się skończył, ale psychicznie nie wiem, czy jestem od niego uwolniona). Mój partner szukał w kobiecie cech, które miałam, ale nie byłam w stanie ich zaakceptować i odrzucałam je. Te cechy to męski rys na moim ciele: nadmierne owłosienie, małe piersi. Swoiste inklinacje do nich oznaczały jakieś ukryte skłonności homo u mojego partnera, co mu oczywiście powiedziałam. Wydawać by się mogło, że to idealny związek, żeby poczuć wreszcie swoją kompletność. Ta kompletność została jednak osiągnięta kosztem drugiego człowieka i miłości. Takie przedmiotowe traktowanie innej osoby czy związku uczuciowego nie może prowadzić do niczego dobrego, gdyż uzależnia oraz zwalnia z motywacji do pracy nad własną integracją. Toksyczność wspomnianego związku polega na tym, że staje się przeszkodą w rozwoju miłości na wyższym poziomie. Drogą do niej jest miłość siebie, która daje poczucie pełni i kompletności.

*Obecnie nie szukam nowego partnera, ponieważ nie uwolniłam się chyba jeszcze od tego typu związków i nie chcę powtórek z przeszłości. chcąc podnieść własne wibracje i gotowość do miłości na wyższym poziomie, muszę popracować nad swoją integralnością. Pragnę być **pełną kobietą***
w związku z
pełnym
mężczyzną
! Praca nad moim rozwojem przy pomocy pana Kwasika również temu służy.

W czasie seansu poczułam, że wewnętrznie jestem mężczyzną. Mieliśmy znaleźć przyczynę

tego stanu rzeczy. Prowadzący cofnął mnie do momentu poczęcia: miałam odczuć, skąd „idzie" ta męskość. Podążyłam ścieżką genetyczną matki do prababki. Pradziadek pragnął synów, a ona wprawdzie jako pierwszego urodziła mu syna, ale później były już same córki. Jedna z nich - moja babka – miała w związku z tym poczucie winy, że zawiodła ojca. Przeszło ono następnie na moją matkę, a później na mnie samą.

Chcąc rozwiązać problem, musieliśmy „pracować" nad pradziadkiem, by pragnął mieć dużo córek. Gdy tak się stało, poprosił swoją żonę i córkę, a moją babkę, o wybaczenie. One to uczyniły i w ten sposób uwolniłam się od źródła moich trzeciorzędnych cech męskich. Poczucie winy mojej babki, matki i moje prysło jak bańka mydlana, ja zaś w momencie poczęcia - **pocz ułam, że mam żeńskie ciało.**
Teraz pozostała praca nad „przepracowaniem" mnie przez wszystkie dni mojego życia.

Na przykładzie zaprezentowanych przed chwilą przypadków Kwasik pokazuje, że homo- czy biseksualizm mają różne źródła. Przy okazji zwraca uwagę, że wszystkie te osoby były stanu wolnego i bezdzietne. Nie trzeba chyba przekonywać, że z punktu widzenia prawidłowego rozwoju społecznego nie jest to zjawisko korzystne. Ale to nie wszystko, Wiadomo, że wśród homoseksualistów jest niemała grupa narkomanów i alkoholików. Stali się nimi często tylko dlatego, że nie potrafili zaakceptować swojej odmienności, której wielu z nich nawet sobie nie uświadomiło, w związku z czym nie wiedzą, dlaczego piją czy też się narkotyzują. W tych przypadkach terapie odwykowe - z samej istoty rzeczy ukierunkowane na skutek, a nie na przyczynę - nie mogą dać pożądanego rezultatu.

Healer z Zamościa miał też pacjenta, homoseksualistę, bardzo zdolnego informatyka, który zgłosił się do niego z chorobą jąder. Ileż było z nim napięcia i emocji, ile po drodze pojawiło się łez... Człowiek ten chciał tylko, żeby mu *uzdrowić jądra*. Nie rozumiał, że ma je chore wyłącznie dlatego, iż wyparł się funkcji rozrodczej. A swoją drogą - samo przez się - nasuwa tu się pytanie, ile kobiet cierpi na dolegliwości narządów płciowych, ponieważ wewnętrznie są mężczyznami?

Wspomniany pacjent uświadomił Kwasikowi dramat młodych - zorientowanych homoseksualnie chłopców, którzy w tym samym czasie, gdy ich rówieśnicy przytulają dziewczyny, muszą głęboko skrywać swoje uczucia. Iluż z nich popadało z tego powodu w nałogi, popełniło samobójstwo? Młodym ludziom, którzy nie nawiązują bliższych kontaktów z płcią przeciwną, potrzebna jest dyskretna pomoc rodziców. I właśnie tutaj zdaje egzamin jedna z metod terapii Kwasika: **matka jako medium**.

Polega na tym, że matka *wczuwa się* w dziecko, niejako stając się osobą, w którą się wczuwała. Zamojski healer aktualnie ma taką właśnie matkę-medium, która
wyczuła
w swoim synu kobietę i
przepracowuje
go na mężczyznę.

Nie byłby wszakże Kwasik mistykiem, gdyby nie zapytał swoich mistrzów z Drugiej Strony o przyczynę homoseksualizmu. Odpowiedź była krótka: *brak czystości rodziców*. *Mężczyzna i kobieta* - uważa healer z Zamościa - *powinni być czystymi, czyli stuprocentowymi przedstawicielami swoich płci. Każdy przyszły rodzic powinien więc się w tym kierunku „podczyścić", gdyż tak naprawdę absolutnie „czystych" typów z tego punktu widzenia nie ma. Błędem jest też często przejawiana chęć posiadania syna czy córki. Należy pragnąć po prostu* ***dziecka*** *i świadomie, z miłością, je począć. Wszystkie te zanieczyszczenia odmienną płcią trzeba traktować jako brud energetyczny hamujący człowieka w jego rozwoju duchowym.*

Ale nie tylko. Owe *zanieczyszczenia* w związkach małżeńskich, w których matka jest męska i dominująca, a ojciec kobiecy i podporządkowany, zdaniem Kwasika sprawiają, że ich dzieci mają zaburzoną osobowość, utrudniającą im wypełnianie ról odpowiednich do płci. Córki bowiem - przyjmując wzorzec matki - będą również dominujące. mogą uważać swoją kobiecość za coś gorszego i ją odrzucać. będą odczuwały potrzebę sprawowania kontroli i manipulacji, nie potrafią w pełni zaufać mężczyznom. Tak wypaczona osobowość może sprawić, że staną się aktywistkami w organizacjach walczących o prawa kobiet. Również synowie z takich związków mogą mieć kłopoty w wypełnianiu ról męskich. Codzienny kontakt z dominującą, zimną i manipulującą matką będą później odreagowywać na swoich żonach i dzieciach, stając się domowymi tyranami. Niektórzy z nich zaś - nie mając prawidłowego wzorca mężczyzny - odrzucą kobiety i staną się homoseksualni.

Pacjenci Kwasika po *przepracowaniu* przeobrażają się nie do poznania. Kobiety stają się pełne gracji i elegancji. Zmieniają się w nich wewnętrzne *naprężenia*, proporcje ciała, sylwetki szczupleją, stają się powabne. Natomiast mężczyźni stają się silniejsi, bardziej dynamiczni, dominujący.

W tym kontekście nieuchronnie pojawia się w polu widzenia problem molestowania seksualnego. Kwasik nie broni nachalnych mężczyzn, choć zwraca uwagę, iż napastującymi mogą też być kobiety. Zauważył on pewną prawidłowość: jeżeli kobieta na poziomie energetycznym jest mężczyzną, nie lubi, gdy panowie ją dotykają. To tak, jak heteroseksualny mężczyzna nie znosi, gdy adoruje go homoseksualista. jeśli zatem uda się uwolnić tę kobietę od *energetycznej męskości* zaczyna sama niejako prowokować mężczyzn, a ich dotyk, który wcześniej był odrażający, teraz sprawia jej przyjemność. Kolejną kwestią, którą healer poddaje pod rozwagę, są tak zwane sporty *obronne* dla kobiet, mające zabezpieczyć je przed atakującymi mężczyznami. *Prawdziwa kobieta* - mówi Kwasik - *raczej zemdleje ze strachu, niż się obroni i żadne wcześniejsze treningi jej tu nie pomogą. Natomiast - owszem - walkę podejmie kobieta wewnętrznie męska. Chodzi jednak o to, żeby kobiety były kobietami pełnymi. Jak zatem*

rozwiązać ten dylemat.

Prawdziwą bronią kobiety są feromony i Kwasik oferuje paniom umiejętność sterowania nimi. Jego zdaniem nie chodzi o to, by bezwiednie *siać* nimi naokoło i wabić napastników. Kobieta może natomiast operować feromonami świadomie, uwodzić upatrzonego mężczyznę i *zgasić* każdego, który jej nie odpowiada.

Do wojujących emancypantek Kwasik apeluje: bądźcie stuprocentowymi kobietami i niech wasi mężczyźni będą stuprocentowymi mężczyznami. Wprawdzie słyszy się, że w przyszłości świat będzie należał do kobiet, ale w takim przypadku mielibyśmy do czynienia z regresem, gdyż warunkiem wszelkiego rozwoju jest zachowanie wewnętrznej równowagi. Szczególnie zaś nieprzejednanym emancypantkom healer dedykuje taką oto opowieść:

Zgłosiła się do niego studentka IV roku ekonomii. Była ogromnie nerwowa. Pierwszy seans: stawia opór. Drugi - jeszcze większy, praktycznie uniemożliwiający współpracę. Oznacza to, że jej podświadomość nie chce dopuścić terapeuty do swoich tajemnic. W tej sytuacji Kwasik wchodzi w trans sam. Od razu rzucają mu się w oczy męskie genitalia pacjentki. Dla niego jest to oczywista patologia - należy je *przepracować* na narządy żeńskie, co też czyni, mówiąc o tym swojej pacjentce. A ona zaczyna się z nim kłócić:
Oddaj mi pan mojego członka
. Pyta ją:
A po co on
pani
? I słyszy w odpowiedzi:
Ja sobie już całe życie poukładałam, jak ja bez członka
zrobię karierę
? Na to Kwasik - przyjmując tę konwencję wymiany myśli: -
Będzie pani
kręcić tyłkiem
. Dziewczyna wówczas rozpłakała się.
Zeszła
z niej męska energia. Przyznała, że z terapeutą tak naprawdę kłóciła się nie ona, lecz
energetyczny mężczyzna
. A po napełnieniu energią żeńską, pacjentka poczuła się kobietą. Szczęśliwą kobietą. Bardzo dziękowała za przemianę.

- *To nie jest bynajmniej takie dowcipne, jak się to niektórym wydaje* – zauważa na marginesie tej historii Stanisław Kwasik.
Genitalia męskie u kobiet niosą bowiem
ze sobą hormon męski - testosteron. Stąd zarost, muskulatura, wojowniczość i... męskie choroby.
A na końcu dodaje, że nie chciałby być posądzony o męski szowinizm, ale osobiście uważa, że panie powinny rządzić światem w sposób tradycyjny.

Od redakcji: Tuż przed skierowaniem tego reportażu do druku - w związku z ostatnią falą

doniesień na temat praktyk pedofilskich - zadaliśmy Stanisławowi Kwasikowi pytanie, czy na podobnej zasadzie, na jakiej pomaga w przywróceniu właściwej orientacji seksualnej homoseksualistom, byłby w stanie pomóc osobom z pedofilią?. Nasz rozmówca odpowiedział, że dotychczas wprawdzie żadna osoba o takich skłonnościach do niego nie trafiła (a przynajmniej nie ujawniła się z nimi), sądzi jednak, że umiałby jej pomóc.
DOROTA GÓRSKA

Załącznik nr 1 – list czytelniczki

„**NIEZNANY ŚWIAT", luty 2005 r.**

Nie rozumiem, na jakiej podstawie Pan ***Stanisław Kwasik*** (Poczet healerów polskich - *publik acja* M
ędzy mężczyzną a kobietą, nr 11 z ub.r.)
twierdzi, że w przypadku napaści
prawdziwa kobieta raczej zemdleje ze strachu, niż się obroni
oraz że samoobrona jest
niekobieca
? Do tej pory byłam przekonana, że obrona przed napaścią to rzecz czysto ludzka, instynkt po prostu. Co ma do tego płeć? Czy matka broniąca swoich dzieci przed agresorem również jest
niekobieca
?

Pragnę zwrócić uwagę, że w dzisiejszym świecie społeczeństwo bardzo często (zbyt często) piętnuje kobiety, które były ofiarami przemocy seksualnej lub nie potrafią uchronić swoich dzieci od przemocy. Ale jednak to samo społeczeństwo, podobnie jak Pan Kwasik, bardzo kręci nosem na niekobiece *zachowania: ćwiczenie agresywnych sportów bądź werbalną obronę lub głoszenie swoich poglądów.*

Przede wszystkim jednak pragnę wyraźnie zaznaczyć, że moim zdaniem błędem jest kładzenie nacisku na sposób obrony kobiet przed napaścią. Proponuję raczej zająć się ***męską agresją, czyli rzeczywistym problemem***
. Przypuszczam, że praca Pana Kwasika nad tym zagadnieniem mogłaby przynieść ciekawe rezultaty. Byłoby rzeczą bardzo interesującą i jeszcze bardziej pożyteczną dowiedzieć się, czy rodzice w jakikolwiek sposób mają wpływ w okresie prenatalnym na kształtowanie się u dzieci agresji skierowanej przeciw kobietom.

Faktem jest natomiast, że wiele kobiet ma koszmarne problemy w powiedzeniu krótkiego słowa **nie** *, a cóż dopiero mówić o samoobronie. Wydaje mi się, że przyczyną tego nie jest ich stuprocentowa kobiecość, lecz raczej zanik instynktu powodowany wychowaniem, a zwłaszcza tezami, że agresja jest* niekobieca *, a potulność i „grzeczność" jak najbardziej. W ten sposób większość dziewczynek, które w dzieciństwie gubiły portki na drzewach, porzuciła swoje zwyczaje na rzecz społecznej akceptacji i dopasowania się do standardów kobiecości.*

Osobiście uważam, że należy z tego powodu raczej ubolewać, niż cieszyć się tą przedziwnie pojmowaną „kobiecością". Bo cóż mamy wobec tego powiedzieć ofierze gwałtu: Dobrze, że przynajmniej byłaś kobieca. Cóż, przynajmniej jesteś prawdziwą kobietą?
Oczywisty (mam nadzieję) idiotyzm dwóch powyższych zdań aż kłuje w oczy. Ale ich logika pochodzi prosto z twierdzeń Pana Kwasika. I choć nie chce on być posądzony o szowinizm, to takie poglądy trzeba niestety nazwać szowinizmem właśnie i nietolerancją.

Dlatego też od razu przyznaję się do tego, że jestem wypaczoną osobowością, *której bliżej jest ideowo do organizacji walczących o prawa kobiet (z naciskiem na prawo do obrony swojej nietykalności osobistej), niż do logiki Pana Kwasika.*

I jeszcze jedno. Historia zna przykłady kobiet, którym w poszukiwaniu siebie nie zawsze po drodze było z wyznaczanymi kanonami kobiecości. A czy ktoś pamiętałby o Nawojce, Skłodowskiej, Marii Kunickiej (astronomka), Lilith czy innych, gdyby były one „prawdziwymi" kobietami?

Małgorzata Malinowska
Gdynia

Od redakcji: Pogląd, jak pogląd, można się z nim zgadzać lub nie, podobnie jak w przypadku niektórych, z pewnością kontrowersyjnych tez p. Stanisława Kwasika. W odróżnieniu jednak od autorki listu - healer z Zamościa nie imputuje innym, że ich logika generuje rzekome idiotyzmy i nie zarzuca im szowinizmu. Bo to niestety, proszę Pani - ani sensowne ani grzeczne, przy całym szacunku dla prezentowanych tu opinii, do których ma Pani pełne prawo.

Załącznik nr 2 - list Mariusza M. do Redakcji “Nieznany Świat"

Szanowna Redakcjo !

Cieszę się, że w listopadowym numerze „Nieznanego Świata” podjęliście Państwo temat homoseksualizmu i możliwości jego leczenia. To bardzo dobrze, że wyłamaliście się z poprawności politycznej, która panuje obecnie w Polsce i wielu krajach Unii. Niestety, większość homoseksualistów nie chce się leczyć ze swojej przypadłości, a jedną z przyczyn tego jest powszechnie panujące przekonanie, że homoseksualizm to jedynie „odmienna (w domyśle: prawidłowa) orientacja seksualna”.

Tymczasem homoseksualizm jest chorobą, ponieważ jest niezgodny z naturą - osoby nim dotknięte nie mogą współżyć seksualnie ani mieć dzieci, bo trudno nazwać współżyciem wkładanie członka do odbytnicy drugiego mężczyzny. Takie kontakty grożą zresztą zakażeniem dróg moczowych, ponieważ odbytnica zawiera resztki kału i jest pełna bakterii, natomiast drugi z partnerów ryzykuje uszkodzeniem jelita grubego. W przypadku kobiet brak możliwości uprawiania seksu jest jeszcze bardziej ewidentny.

Geje i lesbijki nie są także w stanie prawidłowo wychować dzieci, te bowiem do prawidłowego rozwoju potrzebują rodziców obojga płci. Nic więc dziwnego, że zdecydowana większość społeczeństw nie akceptuje par homoseksualnych i nie pozwala im na zawieranie związków. Postępowanie takie nie jest wyrazem braku tolerancji, ale zdrowego rozsądku oraz przejawem instynktu samozachowawczego.

Niestety, obecnie homoseksualizmu nie ma na liście chorób i zaburzeń psychicznych. W obecnie obowiązujących ich klasyfikacjach - DSM - IV i ICD - l0 taka jednostka nie figuruje. Z DSM został on usunięty w 1980 roku. Ciekawe, kto i dlaczego uznał zachowania homoseksualne za normalne, bo dla mnie oczywiste jest, że jest to jedna z największych pomyłek nauki XX wieku. A może i skandal, gdyby okazało się, że decyzja taka została podjęta pod naciskiem środowisk gejowskich. Podejrzenie to może okazać się słuszne, bo nawet

dziecko z podstawówki jest w stanie zrozumieć, że kontakty homoseksualne nie są normalne, a naukowcy to przecież inteligentni ludzie.

Naukowcy wykreślając homoseksualizm z listy zaburzeń psychicznych wyrządzili tym ludziom niedźwiedzią przysługę. Teraz, bowiem, kiedy wszyscy mówią, że ich skłonności do osób tej samej płci są czymś normalnym, nie mają oni żadnej motywacji do podjęcia leczenia. Kiedy człowiek uważa, że jest chory, próbuje się wyleczyć, kiedy zaś myśli, że nic mu nie jest (a otoczenie dodatkowo go w tym utwierdza) - nie robi nic.

Efektem ustaleń poczynionych przez lekarzy były zmiany w prawodawstwie - niektóre kraje przyznały homoseksualistom prawo do zawierania związków, a swoją cegiełkę dołożył do tego w grudniu także Senat RP, który zaaprobował zawieranie związków przez osoby tej samej płci. źle, że tak się stało. Ustawa ta, nawet jeśli nie wejdzie w życie, jest de facto publicznym uznaniem, że homoseksualizm jest czymś normalnym. Odbiera to homoseksualistom resztki motywacji do zmiany swego stanu. Ja rozumiem, że senatorowie głosujący za ustawą chcieli im pomóc, ulżyć ich doli. Rzeczywiście, trzeba im pomóc, ale nie w ten sposób.

Homoseksualistom należy pomóc przede wszystkim poprzez zapewnienie im pomocy psychologicznej i możliwości terapii na tyle, na ile pozwala na to współczesna nauka. Pan Kwasik z Zamościa z pewnością nie ma fizycznych możliwości, aby udzielić pomocy każdemu chętnemu. Warto też utworzyć specjalny instytut naukowy, zajmujący się zjawiskiem homoseksualizmu i możliwościami jego leczenia, z którego osiągnięć korzystałyby inne placówki. Należy również zaprzestać prac nad ustawą o związkach partnerskich, powiedzieć tym ludziom jasno, że ich związki nigdy nie będą zalegalizowane, wprowadzić zakaz propagowania homoseksualizmu, w tym także wydawania czasopism dla gejów i organizowania przez nich demonstracji. W mediach powinna być prowadzona kampania pod hasłem: „Homoseksualizm jest chorobą, podejmij leczenie". Jak duży byłby dziś postęp w leczeniu homoseksualizmu, gdyby cały czas był traktowany jako choroba.

I jeszcze jedno: niewykluczone, że za jakiś czas homoseksualiści zdobędą prawa, które mają tylko małżeństwa, w tym prawo do adopcji dzieci. Przecież już dzisiaj senator Szyszkowska chętnie by im takie prawo przyznała. Za kilkanaście lat może to być już faktem. Małymi krokami homoseksualiści mogą osiągnąć jeszcze wiele - ze szkodą dla siebie i całego społeczeństwa. Kiedy związki partnerskie wejdą w życie, na ulicach i w mediach pojawią się pary gejów i lesbijek, społeczeństwo powoli je zaakceptuje i może to spowodować zmiany w ludzkiej psychice na wielką skalę. Skoro dla każdego dobry ma być związek zarówno z mężczyzną jak i kobietą, to ludzie częściej będą szukać partnera wśród osób tej samej płci. Wzorce społeczne i takie mechanizmy, jak naśladownictwo, modelowanie i identyfikacja z pewnością zadziałają.

W efekcie może dojść do tego, że kilkadziesiąt procent społeczeństwa będą stanowili homoseksualiści. Skutki tego będą opłakane, jednym z nich będzie zamęt w kontaktach międzyludzkich. Dzisiaj człowiek przyjmuje, że może być obiektem zainteresowania, uczuć i zabiegów ze strony płci przeciwnej - kiedy przybędzie homoseksualistów, trzeba będzie przyjąć, że może nas to spotkać ze strony każdego, także osób własnej płci.

Teraz kilka słów o poglądach Stanisława Kwasika. sądzę, że błędem jest nie tyle chęć posiadania dziecka o określonej płci, lecz brak jej akceptacji, kiedy już rodzice dowiedzą się, że ich życzenie się nie spełni. Przezwyciężenie swojego rozczarowania, (co w kochającym się małżeństwie nie powinno być trudne), pogodzenie się z faktem i obdarzenie dziecka należną mu miłością powinno zapobiec negatywnym skutkom niespełnionego pragnienia. Nie mogę natomiast zgodzić się z twierdzeniem, że przyczyną homoseksualizmu jest „brak czystości rodziców" i że „mężczyzna i kobieta powinni być czystymi, czyli stuprocentowymi przedstawicielami swoich płci". Mimowolnie kojarzy mi się to z czystością rasową, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że trudno jest znaleźć cechy typowo męskie i typowo kobiece, czyli takie, które powinny występować u jednej płci, a nie powinna ich mieć druga płeć. Weźmy np. takie cechy, jak odporność psychiczna i zdecydowanie. są to cechy pożądane u mężczyzn, ale czy to oznacza, że kobiety mają być słabe psychicznie i mają mieć trudności w podejmowaniu decyzji? Z kolei kobiety często są wrażliwe, uczuciowe i czułe; czy oznacza to, że mężczyźni nie powinni przeżywać emocji, uczuć i ich okazywać? Zastanówmy się jeszcze nad taką cechą, jak dominatywność, która kilka razy została wymieniona w artykule o Stanisławie Kwasiku. Czy byłoby dobrze, gdyby wszyscy mężczyźni byli dominujący? Przecież byłby to koniec związków opartych na partnerstwie - mężczyzna rządziłby wszystkim, narzucał swoje zdanie, decyzje, a kobiety nie mogłyby być sobą ani okazywać swojego „ja". W takiej sytuacji kobiety powszechnie nie akceptowałyby swojej kobiecości i dopiero wtedy nastąpiłby u nich duży wzrost skłonności homoseksualnych.

Ponadto, gdyby na świecie żyli tylko 100 - procentowi mężczyźni i 100 - procentowe kobiety to byłoby bardzo nudno, bo oznaczałoby to, że faktycznie istnieją tylko 2 typy ludzi. To, że każdy człowiek jest inny (także w obrębie swojej płci), że istnieje taka różnorodność temperamentów, emocjonalności i charakterów, jest bogactwem ludzkości i dobrodziejstwem nas wszystkich. Czy istnieje zatem jakaś ogólna zasada, jaki powinien być każdy z nas? Wydaje się, że każdy człowiek powinien mieć DOJRZAŁĄ OSOBOWOŚĆ, że każdy powinien być jednostką funkcjonalną - zdolną do wypełniania swoich zadań życiowych. A w małżeństwie ci dojrzali ludzi powinni zawsze darzyć się miłością, rozumianą nie tylko jako uczucie, ale przede wszystkim jako pragnienie dobra drugiej osoby. Wtedy są duże szanse, że odniosą sukces, a unikną błędów i patologii.

Jaki powinien być człowiek o dojrzałej osobowością Wg Abrahama Maslowa, jednego z twórców psychologii humanistycznej, człowiek dojrzały ma poczucie bezpieczeństwa, czuje się

członkiem wspólnoty, w której żyje. W stosunkach z ludźmi zachowuje się naturalnie i reaguje spontanicznie. Jest odprężony, wolny od obronnej drażliwości, nie jest agresywny, umie się szczerze i naturalnie śmiać.

Posiada realistyczny obraz siebie. Nie ujawnia zbyt wielkiego mniemania o sobie, nie pragnie realizować nieosiągalnych dla niego celów życiowych. Zna swoje możliwości, swoje mocne i słabe strony, swoje prawdziwe motywy działania, tajne pragnienia, zahamowania, obszary działań kompensacyjnych. Człowiek dobrze przystosowany odznacza się także poczuciem rzeczywistości. Godzi się z rzeczywistością taką, jaka ona jest. Umie przystosować się do zmieniających się warunków i znieść przykre wydarzenia. Jego reakcje emocjonalne są adekwatne do siły działających nań bodźców. Kontroluje swoje uczucia, ale nie jest przy tym zahamowany. Odczuwa i umie okazać ludziom sympatię, miłość, zaufanie, umie odczuć zadowolenie z życia i z życiowych przyjemności.

Ujawnia gotowość opanowania zachowań i impulsów zakazanych i nieaprobowanych przez grupę społeczną, w której żyje. Równocześnie potrafi uwolnić się od tyranii tej grupy i opinii innych ludzi. Jest odpowiedzialny, cechuje go patriotyzm, interesuje się tym, czym grupa społeczna, w której żyje. Człowiek o dojrzałej osobowości nie boi się zaspokajać własnych potrzeb cielesnych, ale nie jest ich niewolnikiem. Odczuwa przyjemność funkcjonowania własnego ciała, przyjemność jedzenia, snu, odpoczynku po zmęczeniu. Jego hierarchia wartości, normy moralne są stabilne, nie zmieniają się od okazji do okazji.

Wracając do tematu homoseksualizmu, trzeba powiedzieć, że z badań różnych autorów wynika, że w historiach osób doświadczających pociągu płciowego do osób tej samej płci, często występuje jeden lub kilka z poniżej wyszczególnionych faktów:

- alienacja w stosunku do ojca we wczesnym dzieciństwie, ponieważ był odbierany jako ktoś wrogi lub daleki, gwałtowny lub alkoholik,

- matka nadopiekuńcza lub nadmiernie wymagająca (wobec chłopców),

- matka emocjonalnie niedostępna (dla dziewczyn),

- rodzice, którzy nie zdołali ukierunkować identyfikacji z własną płcią,

- brak identyfikacji z rówieśnikami tej samej płci,

- brak koordynacji ręki i oka i w konsekwencji dokuczanie przez kolegów

(u chłopców),

- wykorzystanie seksualne lub gwałt,

- fobia społeczna lub skrajna nieśmiałość,

- utrata rodzica z powodu śmierci lub rozwodu,

- oddzielenie od rodzica w krytycznym okresie rozwojowym,

W niektórych przypadkach pociąg płciowy do osób tej samej płci lub homoseksualna aktywność występują u osób z innymi problemami, takimi jak: silna depresja, myśli samobójcze, ogólny niepokój, nadużywanie środków chemicznych, złe zachowanie u młodzieży, schizofrenia, patologiczny narcyzm. Zauważono też, że w niektórych przypadkach zachowanie homoseksualne pojawia się później w życiu jako reakcja na przeżycie traumatyczne, takie jak aborcja czy głęboka samotność. Jak widać z powyższego zestawienia, przyczyn homoseksualizmu może być wiele i nie trzeba ich upatrywać jedynie w nieprawidłowościach życia rodzinnego.

Na koniec jeszcze jedna myśl: nie zgadzam się z opinią Stanisława Kwasika, że wszelkie zanieczyszczenia odmienną płcią trzeba traktować jako „brud energetyczny hamujący człowieka w jego rozwoju duchowym". To jedno z najbardziej nieprawdopodobnych twierdzeń,

jakie słyszałem w życiu. Przecież rozwój duchowy nie polega na nabywaniu paranormalnych zdolności, a „jedynie" na rozwoju moralnym, na doskonaleniu się w miłości Boga i bliźniego i w tym cechy innej płci nie mogą przeszkodzić. Wręcz przeciwnie, mogą pomóc, mogą ułatwić nabycie umiejętności empatii i zrozumienie (a więc i lepsze traktowanie) drugiego człowieka. St anowią też o naszej indywidualności, niepowtarzalności każdego z nas. jeśli więc nie przeszkadzają w codziennym życiu, nie są brudem i nie ma potrzeby ich usuwać.

W nowym, dopiero, co rozpoczętym roku, życzę Redakcji wszelkiej pomyślności, samych dobrych dni.

Mariusz M.

Załącznik nr 3 – Odpowiedź Mariuszowi M. na list do Redakcji "Nieznanego Świata". List ten Redakcja skierowała do mnie z prośbą, abym na niego odpowiedział, co też uczyniłem.

Szanowny Panie!

Otrzymałem Pański list od Redakcji „Nieznanego Świata" z prośbą, abym Panu na niego odpowiedział. Czynię to z przyjemnością. Pragnę też Panu podziękować za próbę dogłębnej analizy tematu. I za to też, że zechciał Pan wziąć udział w dyskusji. Dyskutujmy zatem, wymieniajmy poglądy, spierajmy się, wyjaśniajmy - czasem do bólu - nasze stanowiska. Pozwoli więc Pan, że będę - zdanie po zdaniu, akapit po akapicie - odnosił się do Pańskiej wypowiedzi.

Co do stwierdzenia, że homoseksualizm jest chorobą, czy patologią jesteśmy zgodni. A jeśli tak, to chorobę należy leczyć, wynika ona bowiem z patologii. Nie każda patologia jest chorobą, ale jest czymś złym, nie do zaakceptowania. Jest więc kwestią terapii.

Zarzuca Pan naukowcom, że ulegli gejom i skreślili homoseksualizm z listy chorób, i widzi Pan

w tym skandal, a później proponuje Pan zakładać instytuty naukowe do leczenia homoseksualistów. Otóż, Szanowny Panie, naukowcy - skreślając homoseksualizm z listy chorób - ogłosili w ten sposób swoją niekompetencję, swoje bankructwo! No, bo co mogli zrobić? Co zaproponować? Jakie leczenie?!

Ostatnio opowiadała mi dwudziestoletnia dziewczyna, taka męska, po poprawczaku, że psycholog - w tym poprawczaku - namawiała ją do poddania się chirurgicznej zmianie płci. Pytam ją, jak na to zareagowałaś? Usłyszałem: *powyzywałam ją od najgorszych*. Z tym, że jedną prawdopodobniej udało się jej namówić na taką operację. I to jest dopiero Szanowny Panie skandal. Przecież można przepracować płeć na poziomie energetycznym, co proponuję. Wydaje mi się, że psycholodzy też powinni coś tu umieć zrobić. Ta dziewczyna nie była ani lesbijką, ani transwestytką seksualną. Po co ją okaleczać? Gdyby terapia lekarsko-psychologiczna homoseksualizmu przynosiła pozytywne efekty, to nikt by tej dolegliwości nie skreślił z listy chorób. Leczono by i tyle. O co ja mam pretensję do naukowców? Mianowicie o to, że nie mieli odwagi przyznać się do swojej niekompetencji, powiedzieć: *m*
y nie potrafimy, ale może ktoś inny potrafi.
Nieraz zgłaszają się do mnie pacjenci i mówią, że lekarz powiedział im, że są nieuleczalnie chorzy i żeby ratowali się, gdzie się da. I ja mam dla takiego lekarza wielki szacunek. Osobiście wyprowadziłem wielu chorych z lekarsko beznadziejnych przypadków. Odnośnie homoseksualizmu, to uważam, że naukowcy chcieli wyjść z twarzą i powiedzieli:
jesteście normalni tylko inni.
Zgadzam się, że tu była wielka presja gejów i lesbijek. Ale to nie znaczy, że jeśli złodzieje będą naciskać na społeczeństwo, żeby zalegalizować ich profesję, to tak się stanie.

Szanowny Panie! Gdyby Pan dokładnie przeczytał tekst z „Nieznanego Świata” o mojej działalności, i nad nim się przez chwilę pochylił, to zrozumiałby Pan, że moje wypowiedzi nie są z pozycji nauki psychologii, ale z dziedziny mistrzostwa duchowego. To są dwa różne zakresy, pozornie tylko się nakładające. Psychoterapia w rozumieniu właściwym to nie to samo, co uzdrawianie przez mistrza duchowego, choć cel może być ten sam.

Czym jest więc rozwój duchowy? Najprościej można powiedzieć, że jest to droga do Światła, czyli do Boga. Im wyżej, tym wibracja jest wyższa, fale krótsze i szybsze, żar. I na odwrót: im niżej, tym wibracja jest niższa, fale dłuższe i wolniejsze, zimniej, czarno. Wchodząc na te wysokie poziomy, to doświadczamy nie tylko wysokiej wibracji, jasności, żaru, ale również wielkiej mądrości. Z wibracją idzie informacja. Im bardziej z wysoka, tym mądrzejsza, skłaniająca do czynienia dobra; im bardziej z niska, tym gorsza, skłaniająca do czynienia zła. Patologia, choroby pochodzą z poziomów zła, żeby się uleczyć, należy podchodzić na wyższe

poziomy. Ja wiem, że Pan tu zaprotestuje, i powie tak tradycyjnie, że Bóg doświadcza ludzi poprzez choroby. Dla mnie takie podejście jest nie do przyjęcia. Z wysokich poziomów uzyskuję również informacje dotyczące homoseksualizmu. One są ścisłe i precyzyjne. Tu nic się nie da pogdybać, pogłówkować. Należy je tylko stosować. To nie jest żadne ograniczenie, to jest uchronienie od błądzenia. Jeśli stosuję się do przekazów, to podchodzę wyżej, jestem bardziej wolny, więcej światła, żaru, pozbywam się różnych skorup, które - ze swej istoty - zaniżają wibrację. Dlatego podkreślam z naciskiem, informacja o homoseksualizmie, o osi: męskość - kobiecość, przyszła do mnie z Wysoka. I jeśli współczesna nauka jest tu bezradna, to pozwólcie pracować tym, co potrafią coś tu zrobić. Pisze Pan, że ja jeden nie dam sobie rady z problemem homoseksualizmu. Oczywiście, tym bardziej, że ja się nim zajmuję tyle o ile. Mnie interesuje mój rozwój duchowy, moje wchodzenie na wyższe poziomy wibracji. Homoseksualizm to jedna z lekcji, którą przerabiałem na mojej drodze. Moi Mistrzowie - z Drugiej Strony - nie przepuszczą mnie wyżej, gdy czegoś nie poznam, nie doświadczę, czegoś się nie dowiem. Brak odpowiedniej wiedzy również zaniża poziom. Wiedza to również wibracja. Oczywiście, żadnemu homoseksualiście nie odmówię pomocy, ale po tym artykule tłoku przed drzwiami mojego gabinetu nie widzę. Nie mam nic przeciwko współpracy w tym zakresie z lekarzami czy psychologami, ale oni uważają się za coś lepszego, i z tego względu o żadnej współpracy mowy być nie może. Tutaj w grę nie wchodzi interes chorego, no, bo przecież dałem nie jednemu lekarzowi dowody mojej skuteczności, i co? I nic! Takie ruskie: **niet.** Nie będę tu zbyt wnikał, ile gra tu zwykła pycha, a ile interes korporacji zawodowych lekarzy i psychologów.

Wiele problemów, również problem homoseksualizmu, rozwiążą ośrodki mistrzostwa duchowego. Jeden taki właśnie tworzę. Droga jest długa. W Polsce nie ma takiej tradycji. Przed wiekami Święta Inkwizycja spaliła na stosie ówczesnych mistrzów i osoby zajmujące się uzdrawianiem. Wielu skutecznie przestraszyła. Ci, co się – mimo prześladowań - dalej zajmowali, to w tajemnicy, nie pozostawiając po sobie uczniów. W to puste miejsce przyszła nauka, nie tylko ta czysta nauka, ale również nauka-ideologia. Czysty naukowiec powinien chcieć ze mną współpracować, skoro widzi u mnie efekty uzdrowicielskie, natomiast naukowiec - ideolog nigdy nie podejmie takowej współpracy, bo to przecież inna opcja. Z tej właśnie opcji naukowców - ideologów wywodzą się aktywiści do zwalczania uzdrowicieli i czystych naukowców, którzy chcieliby współpracować z uzdrowicielami. Tu jest potrzebny czas. Kiedyś zapytałem lekarza internistę, młodego wiekiem, który poddał się mojej terapii i był nią zachwycony: Jeśli tak, to dlaczego nie chcecie z nami współpracować? Usłyszałem: *Młodzi chcą, starzy są przeciw. Trzeba czekać*
. Jak Pan widzi, z mojej strony coś robię: kształcę uczniów. Potrzebny jest czas, aż moi uczniowie staną się mistrzami, również: aż młodzi lekarze staną się profesorami i będą chcieli z nami współpracować. Chorzy - najbardziej zainteresowani - muszą poczekać.

Tworzenie pięknego, wspaniałego ośrodka mistrzostwa duchowego to jest praca na pokolenia,

to ma być tradycja. Tutaj się nic nie przyspieszy. Wielka wibracja - jak już powiedziałem - to jest wielki żar, również taki zwyczajny, termiczny, może poparzyć. Prowadzę moją Szkołę Rozwoju Duchowego już piętnaście lat, wcześniej ileś lat pracowałem nad sobą, jestem gdzieś w Drodze, a Droga ta daleka. Nikomu nie proponuję tytułu wielkiego mistrza na kursie sobotnio-niedzielnym, jak to niestety bywa. Jeśli Szanowny Pan zechce pójść tą Drogą, proszę bardzo. Nie będę miał tajemnic, jestem do dyspozycji. Zaczniemy od lekcji pokory. W uzdrawianiu mistycznym jest tak: nikt nikomu niczego nie żałuje, jeśli jesteś gotów przyjąć dar uzdrawiania, to proszę bardzo, dostajesz go i idź, i uzdrawiaj. Tylko z Tamtej Strony tej wielkiej wibracji, tego żaru, czyli tego wielkiego daru uzdrawiania nieprzygotowanemu nie dadzą, bo zostałaby z niego tylko kupka popiołu.

Nie będę odnosił się do związków małżeńskich osób tej samej płci, do prawa adopcji przez nie dzieci, ponieważ jesteśmy tu zgodni. Dyskutowałbym z Panem co do związków partnerskich, no bo skoro one - de facto - istnieją, to dlaczego udawać, że ich nie ma. Dlaczego oni nie mieliby mieć praw odwiedzać się w szpitalu i podejmować tam ważnych dla życia decyzji, jeśli jeden z partnerów jest nieprzytomny? Dlaczego nie mieliby dziedziczyć po sobie majątku, skoro - często - wspólnie się go dorobili, a figuruje on na jednego z nich? Mogą pisać testamenty, ale przecież wszyscy mogą je pisać i w związku z tym prawo spadkowe o dziedziczeniu beztestamentowym byłoby zbędne. Myślę, że pozbawienie homoseksualistów tych praw byłoby zwykłą dyskryminacją.

Teraz poświęcę więcej uwagi tej części, gdzie podsumowuje Pan moje poglądy. Pisze Pan: (...) , *że błędem jest nie tyle chęć posiadania dziecka o określonej płci, lecz brak akceptacji, kiedy już rodzice dowiedzą się, że ich życzenie się nie spełni. Przezwyciężenie tego rozczarowania (...) pogodzenie się z faktem i obdarzenie dziecka należną mu miłością powinno zapobiec negatywnym skutkom niespełnionego pragnienia.*

Otóż takie postawienie sprawy jest nie do przyjęcia. To jest właśnie jedna z przyczyn homoseksualizmu. Tu się kłania wiedza nie tylko z zakresu mistrzostwa duchowego, ale też z psychologii prenatalnej. W świadomości dziecka, już w momencie poczęcia, jest pełna informacja, jakiej płci rodzice oczekują. I to bez względu na to, czy fakt poczynania dziecka oni sobie uświadamiają, czy też nie. To wszystko rozgrywa się na głębokich poziomach. Jeżeli dziecko jest płci innej, niż oczekiwana, rozgrywa się w nim dramat: *zawiodłem rodziców.*

Później chłopcy, żeby im ten fakt zrekompensować, będą bawili się lalkami, a dziewczynki łaziły po drzewach i darły spodnie na płotach. W życiu dorosłym u tych osób te problemy przybiorą poważniejszą postać. Moja uczennica, kobieta dojrzała, z zawodu psycholog, której to rodzice chcieli chłopca, w czasie seansu odtwarzającego jej przeżycia prenatalne, uświadomiła sobie, że przez cały ten okres zakrywała dłonią genitalia, żeby rodzice się nie zorientowali, że zawiodła ich oczekiwania. To była jej wielka trauma, którą w moim gabinecie - oczywiście -

przepracowałem. Moi młodzi uczniowie, czy pacjenci, są tak informowani, rozwijani, żeby im nawet do głowy nie przyszło pragnąć dziecka o określonej płci. Mają pragnąć dziecka i koniec! I to nie na zasadzie nakazu, ale z głębi serca. Jeśli coś należałoby tu stanowczo uczynić, to potępić badania, rozważania typu: jak należy postąpić, żeby urodziło się dziecko określonej płci. Jak się uda to dobrze - na dwoje babka wróżyła, a jak nie?! To możemy mieć w przyszłości dewianta seksualnego.

Podkreślam z całym naciskiem: płeć dziecka to jest jego sprawa, nie rodziców. Im nic do tego!

Nie podoba się Panu, i to zdecydowanie - pada nawet określenie: czystość rasowa - moja teza, że przyczyną homoseksualizmu jest brak czystości rodziców, a także, że mężczyźni i kobiety powinni być stuprocentowymi przedstawicielami swojej płci. Tylko że nie ja to wymyśliłem, ale otrzymałem taki przekaz. Jak widzę, dla Pana nie ma to żadnego znaczenia. Mnie natomiast zobowiązuje. Ten cały Pański wywód jest do odrzucenia. Być może jest on jakoś poprawny z punktu widzenia psychologii, psychiatrii, seksuologii. Pan się nawet ze swej profesji nie przedstawił: utrudnia mi to odnoszenie się do Pańskich tez. Artykuł w „Nieznanym Świecie" o mojej osobie był pisany na gruncie mistrzostwa duchowego. Pan ten fakt całkowicie zbagatelizował, mało tego, odnoszę wrażenie, że Pan nawet nie dopuszcza, że taka dziedzina w ogóle istnieje. Dlaczego krawiec ma dowodzić, że szyje on ubrania niezgodnie z poglądami szewca na robienie butów? Tak samo tu: psychologia i mistrzostwo duchowe to dwie różne dziedziny. Nie jestem psychologiem i nie będę dyskutował na tej płaszczyźnie, natomiast, jeśli Pan wszedł na mój teren, to obowiązują moje reguły gry. Pańską wypowiedź można by tak scharakteryzować: tylko ja mam rację i już! Widzę, że wspomnianego artykułu w „Nieznanym Świecie" Pan nie tylko nie zrozumiał, ale nawet nie chciał zrozumieć. Na miły Bóg, co to znaczy: brak czystości rodziców? To jest brud energetyczny. Ten brud to obniżenie poziomu wibracji. Pisze Pan, że moje twierdzenie, że

brud energetyczny

hamuje człowieka w jego rozwoju duchowym

, to jedno z najbardziej nieprawdopodobnych twierdzeń, jakie Pan w życiu słyszał. I dalej:

Przecież rozwój duchowy nie polega na nabywaniu paranormalnych zdolności, a „jedynie" na rozwoju moralnym, na doskonaleniu się w miłości Boga i bliźniego i w tym cechy innej płci nie mogą przeszkodzić. Wręcz przeciwnie, mogą pomóc, (...)

Szanowny Panie, ja nigdy i nigdzie nie powiedziałem, że rozwój duchowy to nabywanie paranormalnych zdolności, owszem, je się uzyskuje, ale to nie jest cel rozwoju duchowego. Jak się ma ten brud energetyczny do Pańskiego rozwoju moralnego, na doskonaleniu się w miłości Boga i bliźniego. Co to jest moralność? Etyk ma tu swoją definicję. Mistrz duchowy musi postawić kilka pytań precyzujących. Weźmy pojęcie diabła, takiego, spotykanego na jasełkach, na obrazkach, o którym można usłyszeć na kazaniu. U przeciętnego człowieka, posiadającego przeciętny poziom wibracji, ten diabeł funkcjonuje jako myśl, może lęk przed potępieniem. Natomiast, jeśli podniosę tego przeciętnego człowieka na odpowiednio wysoki poziom wibracji, wówczas on odczuje w sobie tego diabła, rogi, ogon, kopyta, i gdy jeszcze go wyżej podniosę, to będzie odczuwał, że jest posągiem diabła, głazem – czyli myśl się zmaterializowała, im wyżej, materia ta jest bardziej gęsta. Czyli to Pańskie wychowanie moralne, to Pańskie

pojmowanie miłości do Boga to nic innego jak odcinanie człowieka od Boga, bo przecież ten kościelny diabeł w człowieku jest. To nic, że nie jest on odczuwany przez zwykłego człowieka, nie wszystko się przecież odczuwa. I teraz, jeśli ja uwalniam mojego ucznia od tej wibracji diabła, to rozwijam go duchowo, podnoszę na wyższy poziom i przybliżam do Boga. Weźmy inny „moralny" element: psychiczny pas cnoty. Takie tradycyjne wychowanie. Co w tym złego? Jak to wygląda na poziomie energetycznym? Jak najbardziej, jako brud. Ten zakaz to nic innego jak energetyczny klin wbity w głowę, i od tego klina biegnie przewód energetyczny do obręczy na biodrach. To jest właśnie ten pas cnoty. Może on różnie wyglądać. Jest on u kobiet i mężczyzn. Jest to temat na odrębne opracowanie. Powiem tu tylko, że jest to czynnik chorobotwórczy, czyli zło, rzecz grzeszna. Biodra u starszych pań sypią się właśnie dlatego, że są przez ten pas usztywnione, nie ma balansu, nie ma smarowania stawów. Przykład uzdrowienia: Zgłasza się do mnie pacjentka, po sześćdziesiątce, o laskach - z powodu obolałych stawów biodrowych, dodam, że zajmująca się masażem, uzdrawianiem. Zatem, łatwiej mi było z nią rozmawiać, miała wiele układów w sobie przepracowanych. Stąd osiągnąłem szybki efekt. Mówię jej od razu:
trzeba zdjąć pas cnoty
. Uświadomiłem go jej, pokazałem, wytłumaczyłem i zdjąłem. Pacjentka natychmiast zaczęła normalnie chodzić, odrzuciła laski, była w Zamościu przez tydzień, przychodziła do mnie codziennie i śmiała się z siebie:
takam stara, a taka głupia, w pasie cnoty chodzić!
Od tego pasa cnoty biorą się różne choroby kobiece, niepłodność, męskie też - impotencja. Od tego psychicznego pasa cnoty bierze się taka „choroba", jak dewocja. Tu nie ma Boga, tu jest bardzo niska wibracja, tu jest dorabianie ideologii do patologii.

W „Nieznanym Świecie" nr 2 z tego roku, str. 29, Małgorzata Malinowska zaatakowała mnie od strony emancypantek. Bez sensu. Emancypantki to bardzo nieszczęśliwe kobiety. One tylko grają, że są takie ura bura. Przychodzą do mnie i na mojej leżance szlochają nad swoim losem. Gdy im uświadomię te pasy cnoty, gorsety, obroże, sztaby na czole, spętane ręce, nogi, również tę ich męskość, ale też całą konstrukcję modliszek, pajęczyc do niszczenia mężczyzn, czyli ten brud energetyczny - a według Pana - przydatne cechy męskie lub moralne wychowanie, to one chcą się tego jak najszybciej pozbyć.

Przykład uzdrowienia: Panna przed czterdziestką, chciałaby wyjść za mąż, urodzić dziecko, a tu coś nie wychodzi. Wykształcona, dwa fakultety, na kierowniczym stanowisku, wyemancypowana - kobieta sukcesu, tak by można powiedzieć, ale to pozór. Przyglądam się jej poziomowi energetycznemu i co widzę? Na miejscu genitaliów ma zamontowane „mechaniczne" urządzenie do obcinania członków, a całe jej wnętrze to zespół urządzeń do

niszczenia mężczyzn. Gdy jej to uświadomiłem, pokazałem, powiedziała mi, że nie ruszy się z mojego gabinetu, jak ją od tego nie uwolnię. I jak to się już stało, to była najszczęśliwszą z kobiet. Tak wygląda od strony energetycznej cała ta walka emancypantek z mężczyznami. Te wszystkie urządzenia to jest ten brud energetyczny, to jest przecież jakaś informacja. To jest jedna z podstaw dewiacji seksualnych. W literaturze spotkałem się z informacją, że na Zachodzie Europy mężczyźni bojkotują te nowoczesne kobiety odmawiając współżycia. Nic bardziej mylnego, tu nie ma ich woli, oni po prostu zostali przez te kobiety wykastrowani. Oczywiście na poziomie energetycznym. Jak wykazałem, ten poziom jest źródłem wielu chorób i dolegliwości, a także zachowań.

Dlaczego uważa Pan, że męski, stuprocentowy mężczyzna to tyran domowy, psychopata, człowiek bez wyższych uczuć, empatii? Albo kobieta stuprocentowa to jakaś niewolnica, popychadło, nieszczęśliwa, biedna, zredukowana do posług domowych? Rozwój duchowy to rozwój na całości, np. serca duchowego. Serce duchowe osoby wysoko rozwiniętej to serce świetliste, o wielkiej wibracji, kochające, piękne i zdrowe. Natomiast serce nierozwinięte, czyli nisko wibrujące, to serce sztywne, kamienne, w nim nie ma miejsca na miłość, na Boga. Jest tylko zwykłe wytresowanie. Serce wysoko rozwinięte przejmuje kontrolę nad umysłem, który też musi być wysoko rozwinięty. I taki umysł zaczyna postrzegać poprzez serce, z miłością, przestaje być wyrachowany.

Pisze Pan o dojrzałej osobowości. Proszę bardzo. Dla mnie nie jest to jakieś teoretyczne zaklęcie, ale rzecz namacalna. Nikt nie jest dojrzały, kto nisko wibruje, czyli jest brudny energetycznie. Człowiek dojrzały jest czysty, rozwinięty - z definicji - wibruje bardzo wysoko.

Na początku mojego listu dziękowałem Panu, że zechciał Pan napisać swoje uwagi. Teraz dziękuję Panu, że zechciał Pan ten mój list doczytać do końca. Mógłbym każde Pańskie zdanie dokładniej rozbierać, myślę jednak, że jeśli zechce Pan jeszcze raz przeczytać artykuł z „NŚ” i to moje uzupełnienie, to nabierze Pan przekonania do mistrzostwa duchowego.

Szanowny Panie! W liście odniósł się Pan do senator prof. Marii Szyszkowskiej. Myślę, że nie będzie Pan miał nic przeciwko temu, jeśli nasze przemyślenia wyrażone w listach, prześlę Pani Senator. Jeśli udałoby się stworzyć jakieś forum dyskusyjne z udziałem emancypantek, homoseksualistów, filozofów, mistrzów duchowych i różnych moralistów to byłbym wielce rad.

Przesyłam również jeden egzemplarz mojego listu do Redakcji „Nieznanego Świata” jako informację, że odpowiedziałem na Pański list i w jaki sposób to uczyniłem.

Serdecznie pozdrawiam

STANISŁAW KWASIK

Załącznik nr 4

W dniu 19.09.2007 r. w TV SUPER STACJA w programie TEA TIME dwie panie redaktorki przeprowadziły rozmowę z aktywistą homoseksualistów, prezesem Kampanii Przeciw Homofobii, Robertem Biedroniem, który to wszystkich uzdrawiających z homoseksualizmu nazwał szarlatanami. W związku z tym, że ja uzdrawiam z homoseksualizmu, poczułem się zniesławiony i napisałem list protestacyjny do programu TEA TIME TV SUPER STACJI. Odpowiedzi nie otrzymałem. List ten ma ścisły tematyczny związek z artykułem na mojej stronie pt.: "Między mężczyzną a kobietą”, dlatego umieszczam go tam jako załącznik.

Przed chwilą wysłuchałem wypowiedzi p. Roberta Biedronia i poczułem się nią zniesławiony, nazwał mnie szarlatanem. Wyjaśniam, że prowadzę gabinet, w którym zgłębiam ludzką psychikę, zajmuję się rozwojem duchowym, wyprowadzam moich podopiecznych z różnych chorób i dolegliwości, również z homoseksualizmu. I jeśli zgłasza się ktoś gdziekolwiek z taką właśnie przypadłością, to nie wolno wmawiać mu, że jest ona nieuleczalna. Być może psychiatrycznie nie, ale na poziomie mistrzostwa duchowego jak najbardziej tak. I właśnie na tych poziomach homoseksualizm jawi się jako brud energetyczny, uniemożliwiający rozwój duchowy. Dla mnie homoseksualizm to ewidentna patologia. I teraz, jeśli ktoś chce być homoseksualistą, to niech nim będzie, ma do tego prawo, taka jest demokracja. Ale homoseksualistom nie wolno prowadzić akcji propagujących homoseksualizm, bo to jest szkodliwe społecznie. Tak samo stacja telewizyjna, jeśli zaproszony gość lży - w tym wypadku

- leczącym czy uzdrawiającym z homoseksualizmu, a prowadzące Panie nie reagują, tzn. że stacja przyłącza się do tego zniesławienia. Przykro mi tym bardziej, że Was oglądałem i lubiłem.

Pozdrawiam Stanisław Kwasik
Uzupełnienie: Na ten mój list TV SUPER STACJA w żaden sposób mi nie odpowiedziała.

Załącznik nr 5

Do napisania tych kilku słów sprowokował mnie wywód Mariusza M. w odniesieniu do artykułu: "Między mężczyzną a kobietą". Mimo że napisany był kilka lat temu, to treści w nim zawarte są nadal aktualne ze względów życiowych, społecznych, personalnych itd. Nie chcę zajmować się tu rozdzielaniem całości na aspekty psychologiczne czy mistyczne.

Pozwolę sobie jednak wyrazić swoje zdanie co do niektórych kwestii zawartych w komentarzu, ripoście Pana Mariusza M., które "najeżyły moje emocje". W szczególności następująca kwestia: - "Sądzę, że błędem jest nie tyle chęć posiadania dziecka o określonej płci, lecz brak jej akceptacji, kiedy już rodzice dowiedzą się, że ich życzenie nie spełniło się". Mam wrażenie, że oponent jest wyedukowany teoretycznie, ale niewiele jednak wie lub wiedział - w czasie pisania tych słów - o chęci "pożądania dziecka o określonej płci", a co gorsza o skutkach tego pragnienia dla DZIECKA.

Zgadzam się w tej kwestii z Panem Stanisławem Kwasikiem, że żądania rodziców nie powinny mieć w tych sprawach miejsca, bo istotnie - "to decyzja dziecka i już". To nie rodzice są kreatorami płci, jest to wybór dziecka - co jest dla niego lepsze na planie życiowym, dla niego,

nie dla rodziców! To nie ich życie, ale DZIECKA, to ono według wielu znawców tematu wybiera rodziców i płeć, aby mieć możliwość najlepszej realizacji, rozwinięcia duchowego, doświadczania. Tak więc nie jest to płaszczyzna logiczności czy psychologii, na którą autor komentarza tak się powołuje. Niestety, to kwestia znacznie szersza. Ta decyzyjność pochodzi z zupełnie innych obszarów, trochę to tajemnicze dla przeważnie logicznego rozumowania.

Kolejny cytat, do którego się odniosę, to: - "Przezwyciężenie swojego rozczarowania, pogodzenie się z faktem i obdarzenia dziecka należną mu miłością powinno zapobiec negatywnym skutkom niespełnionego pragnienia". Otóż nie! Jakie "rozczarowanie", jakie "pogodzenie się", czy "niespełnione pragnienie", są to, delikatnie mówiąc, słowa wielce niewłaściwe, nieadekwatne. To słowa o silnej emocjonalności, niestety z niezbyt pozytywnym nośnikiem energetycznym, zbędnym kodem na całe życie! Jak taki rodzic, o takich myślach, wyobrażeniach, rozczarowany, taki niepogodzony, albo tylko częściowo pogodzony "rozczarowaniem" może - obdarzyć dziecko należną mu miłością", i to zdaniem autora "powinno zapobiec negatywnym skutkom niespełnionego pragnienia"? To słowa ogromnie niedojrzałe, czy to mówi osoba dorosła? Nie zgadzam się z tym, z całym swoim człowieczeństwem. Mam wrażenie, że zwierzęta na tym polu są mądrzejsze, bardziej empatyczne. W stu procentach nie wiem, ale pozwolę sobie wysunąć przypuszczenie, że one nie marzą o płci potomstwa, kochają to co przychodzi na świat, bez ludzkich filozofii, ale za to ze zwierzęcą miłością.

Więź dziecka z rodzicami nawiązuje się dużo wcześniej, w każdym razie na pewno nie w momencie narodzin. To wielka szkoda, że Pan Mariusz tego nie wiedział! Ciekawe, co myślałby, będąc w roli takiego dziecka, przechodząc przez kolejne etapy: - "chcą mnie, kochają, a po narodzinach traktują inaczej", - ciekawe dlaczego? Próbują, ale jakie są ich prawdziwe odczucia, wie tylko dziecko. Przecież rodzic jest "rozczarowany" płcią dziecka, ale czy jest pogodzony, a może będzie się godził jeszcze ze 20 czy 30 lat? Co to za miłość? To bardziej rodzaj eksperymentu. Pan Mariusz sprowadza istotne kwestie do poziomu prozy życia, przecież to nie wizyta w supermarkecie, gdzie bierzemy z półki lub odkładamy to, co nam się nie podoba. Teoretyzowanie, jak sądzę, opierające się głównie na wiedzy książkowej i próbie jej interpretacji, nie jest tu podejściem właściwym, Tym bardziej zabieranie głosu w kwestiach, których się nie czuje wnętrzem lub ma się na ich temat błędne przekonanie, a to prowadzi do chaosu.

Pan Mariusz porusza również temat różnorodności. Tak, oczywiście, bardzo dobrze, że każdy z nas jest inny, ale Pan dotyka różnorodności zabarwionej "chciejstwem płci". Ciekawe, czy spytał Pan osoby, które wiedzą o silnym takim pragnieniu swoich rodziców, jakie niesie to konsekwencje dla tych istot? Pewnie nie brał PAN TEGO FAKTU POD UWAGĘ. Zapomniał

Pan również o terminie "samoakceptacja", a to przecież istotny element człowieczeństwa. Mówienie o tolerancji z zewnątrz, czy różnorodności nie jest właściwe, gdy brakuje głównego podłoża - akceptacji własnej. Takie przedstawienie sytuacji jest sprowadzeniem istotnych życiowo wątków do miernego odbioru. Odbieram taką wypowiedź jako niedojrzałą emocjonalnie. Proszę odnieść treści przedstawione przez psychologię humanistyczną do wielowątkowości i empatyczności jednostki. Powoływanie się na Maslowa, w wielu fragmentach jest słuszne, jednak pominięty został istotny element, który przedstawiał, mianowicie rozwój w samoakceptacji "osobnika ludzkiego" właśnie.

Pamiętajmy, że myśli, które kreujemy mają poważne konsekwencje, a szczególnie te, które generowane są na płód w różnych jego okresach. Z pewnością u większości rodziców wynika to z niewiedzy, nieświadomości. Niestety, takie dziewięciomiesięczne chciejstwo u niektórych dzieci będzie w większym lub mniejszym stopniu rzutować na ich całe życie. Będą miały ogromne szczęście, jeśli na swoim ziemskim szlaku uświadomią sobie lub zostanie im to uświadomione, że fakt ten może być przyczyną jakiegoś problemu, ujawniającego się w przeróżnych sferach życia. Niekiedy przejawiającego się w dość okrutnej lub dramatycznej formie. Nie jest to tematyka gdybologii, ale faktu, czego zdaje się Pan Mariusz M. do końca nie rozumie.

Kolejna sprawa, myślę, ze podstawowa. Starajmy się być szczęśliwi, samozaakceptowani, poukładani i wtedy powołujmy na świat nowe istnienia, a będzie to akt tworzenia, powoływania potomstwa, a nie czystej prokreacji. Szczęśliwe rodziny tworzą szczęśliwi ludzie. Planowanie bez warunkowania i aranżacji płci, okres ciąży, dzieciństwo to przecież podstawowy fundament do szczęśliwego życia, samorozwoju, samoakceptacji. Kochajmy dzieci zanim przyjdą na świat.

Życzę Panu Mariuszowi M. i podobnie myślącym, aby spotkali na swej drodze osoby, którym planowano płeć energetyczną, aby mogli z nimi szczerze porozmawiać. Może otworzy to oczy i wzbogaci wnętrze. Pozwoli spojrzeć na ten temat z innej perspektywy i dojrzalej dobierać słowa do wyrażania swoich myśli w tak istotnych sferach.

Panie Mariuszu, jest Pan taki splątany w tych swoich myślach. Chcę zwrócić Panu uwagę, że na pewno nie każde zanieczyszczenie energetyczne jest do zaakceptowania i pomaga w empatii, trochę się Pan zagalopował. Jest Pan inteligentnym człowiekiem, myślę, że próbuje Pan dużo zrozumieć. Proszę więc zacząć od zgłębienia definicji zanieczyszczenia

energetycznego. Proszę zapoznać się jakie te zanieczyszczenia mogą być i co mogą wywołać u wrażliwych jednostek, i czy na pewno odnoszą się do empatii. Jak większość takich niezaakceptowanych przez siebie i otoczenie jednostek, może rozwijać się duchowo? Sądzi Pan, że jest im łatwo? (Odnoszę to do wrażliwych jednostek, zanieczyszczonych odmienną płcią). To raczej u tych "czystych" jednostek powinny rozwijać się odruchy empatii, a nie ciekawość i chęć nieświadomego ranienia nią. Proszę porównać ten brud energetyczny do przysłowiowego kamyka w bucie. Dobrze będzie się Panu "z nim szło?" Jednak kamyk łatwiej usunąć, niż brud energetyczny, jest to bardziej skomplikowany proces.

Panie Mariuszu, proszę empatyczniej myśleć, i jak sam Pan powiedział, pragnąć z całego serca i z rozsądkiem "dobra drugiej osoby" we właściwy sposób.

Pozdrawiam i życzę wszystkiego dobrego,gdziekolwiek Pan jest i cokolwiek Pan robi.

Mariola